Nr. 28. Kraków, 14 Lipca 1888. Rok V.

Tygodnik Rolniczy

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półrocznie 3 ruble. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik" 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy" wychodzi w sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik", ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika", przy ulicy Garncarskiej Nr. 5.

SPRAWOZDANIE KOMISYI SĘDZIÓW

z konkursu pługów, który się odbył w Przemyślu w dniach 19 i 20 czerwca 1888 roku podczas Walnego Zebrania Towarzystw Kółek rolniczych.

Zarząd głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, którego staraniem konkurs pługów był urządzony, zaprosił do komisyi sędziów pp. Skibniewskiego z Balic, W. Kraińskiego z Wyszatyc, Szczęsnego Sikorskiego i prof. Rylskiego z Dublan i równocześnie udał się do Oddziału przemysko-mościsko-jaworowsko-bireckiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z prośbą o wybranie ze swego grona 3 członków do tej komisyi. Rada Oddziału zaprosiła pp. Adolfa Ebenbergera, Stanisława Gostyńskiego i Juliana Terleckiego. Gdy jednak pp. Skibniewski i Kraiński nie mogli brać udziału w komisyi przez cały czas konkursu, zostali zaproszeni dodatkowo na sędziów pp. Dr. Jan Pawlikowski z Medyki i Alojzy Kostheim.

Sędziowie zebrali się 19 czerwca rano na tak zwanych Budach koło Przemyśla, gdzie się próby odbywać miały, a po odczytaniu programu konkursu, jakoteż instrukcyi dla sędziów przystąpiono do ukonstytuowania się. Przewodniczącym komisyi wybrano p. Skibniewskiego, zastępcą p. Ebebenberga, referentem sekcyi rolniczej wybranym został Dr. Pawlikowski, w sekcyi technicznej prof. T. Rylski.

Pole przeznaczone do prób podzielone zostało na odpowiednią ilość parcel, przyczem dla każdego pługa przeznaczono parcele od 1·5 do 2 arów, które to parcele przez losowanie rozdzielone zostały. Próby ze siłomierzem odbywały się na jednej osobnej parceli już po ukończeniu orki na wylosowanej parceli i ocenieniu przez sekcyę rolniczą.

Przed rozpoczęciem prób wszystkie pługi w liczbie 41 sztuk podzielone zostały w myśl programu na 4 klasy, a mianowicie:

a) Pługi do podkładu i orek płytszych do 16 ctm. w ziemiach spoistych.

b) Pługi kruszące do orek w ziemiach pulchnych w głębokości 12 do 18 ctm.

c) Pługi piątrowe (Royal) do orki 14—20 ctm. głębokości.

d) Płużki do okopywania.

Niektóre z nadesłanych pługów uchwaliła komisya nie próbować, gdyż nie różniły się konstrukcyą od innych tej samej firmy; tak że próbę wykonano z 38 egzemplarzami, i to w klasie **a** 12 sztuk, w klasie **b** 5 sztuk, w klasie **c** 9 sztuk, w klasie **d** 12 sztuk. W konkursie wzięły udział następujące firmy: 1) H. Cegielski z Poznania. 2) Umrath i Spółka z Bubny (filia Lwów). 3) J. Wychera ze Lwowa 4) M. Dornwald z Przemyśla. 5) P. Fröhlich ze Starego Sącza. 6) M. Marcinek z Mogiły. 7) Hapka z Gródka. 8) L. Baławajder z Przemyśla.

Z tego widzimy, że z wyjątkiem dwóch fabrykantów wszyscy inni byli tutejsi, a co więcej, że wyroby krajowe przekonały o znacznym postępie, tak w konstrukcyi, jakoteż budowie, przyczem ceny wyrobów krajowych są znacznie niższe, tak, że pomiędzy pługami piątrowemi były pługi o cenie nawet dla włościan przystępnej.

Komisya nie twierdzi, aby wyroby krajowe, szczególnie pługów piątrowych zupełnie zadawalniać mogły, a nawet popełnione błędy w budowie wytknęła fabrykantom, jednak wobec okazanej chęci ze strony fabrykantów korzystania z doświadczeń sądzi, że i w tym względzie konkurs nie będzie bez korzyści.

Pole, na którem odbywały się próby pługów, jest to długi a wązki szmat gruntu przylegający do lasu i zaledwie od kilku lat zajęty pod uprawę. Szerokość jego zmienia się od 9 do 12 metrów. Pole to poprzerzynane grubemi korzeniami sąsiednich drzew jest mocno pofalowane, nagłych spadków jednak nie posiada, ma jednak wybitne nachylenie w całej rozciągłości od południa ku północy, tym sposobem wszystkie pługi orząc w jednym kierunku odwalały skiby ku dołowi, a z powrotem ku górze. Gleba tego gruntu przedstawia się prawie wszędzie jako dosyć zwięzła glina, ze spodem prawdopodobnie nieprzepuszczalnym sądząc po wilgotności ziemi w bruździe i po dziko rosnącej florze.

W miejscu, gdzie próbowano pługi kruszące, zrobiono na parę dni przedtem pokład i takowy zbronowano; że pokład był świeży, świadczyła nieprzegniła prawie świeża roślinność, znajdująca się pod wierzchnią warstwą gleby. Zadanie więc pługów kruszących było tem trudniejsze, a jednak niektóre z nich wyszły z tej próby zwycięsko.

Miejsce próby pługów do podkładów i piątrowych było zorane na zimę i tak pozostawione aż do tej chwili, przedstawiało się więc jako zbity, nierówny i chwastami porosły teren, co również za ułatwienie pracy uważać nie można.

Płużki do okopywania próbowano na polu zasadzonem ziemniakami.

Po przeprowadzonych dwudniowych próbach komisya sędziów na podstawie klasyfikacyi przymiotów i z uwzględnieniem warunków konkursu przyznała nagrody jak następuje:

W klasie a otrzymali: 1) Paweł Fröhlich ze Starego Sącza. Medal srebrny państwowy za dwa pługi, jeden lżejszy z drewnianym grządzielem, drugi tej samej konstrukcyi cięższy. Cena 17 złr. 2) M. Dornwald z Przemyśla list pochwalny c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego za pług własnego układu podług wzoru pługa mogilańskiego. Cena 20 złr.

W klasie b: 1) Maciej Hapka z Gródka Medal srebrny państwowy za pług ruchadło (tak zwany Szuter pług). Cena 13 złr.

W klasie c: Pługi piątrowe. 1) Maciej Marcinek z Mogiły. Medal srebrny państwowy za dwa pługi samochody zbudowane na wzór Sack'a (Rayol) jeden z grządzielem drewnianym w cenie 26 złr., drugi cały żelazny w cenie 33 złr. 2) Umrath i Spółka z Bubny. Medal srebrny państwowy za najmniejszy pług Sack'a Nr. 4 w cenie 34 złr.

W klasie d. Za płużki do okopywania rozdano 3 listy pochwalne c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. we Lwowie. 1) H. Cegielski z Poznania za płużek z regulatorem do rozstawiania w czasie ruchu. 2) M. Marcinek z Mogiły za płużek kombinowany z pielnikiem. 3) J. Wychera ze Lwowa za 2 płużki kombinowane.

Ponieważ Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" postanowił najwięcej nadające się pługi do użytku włościan zakupić od wystawców, przeto komisya sędziów poleciła do zakupna następujące premiowane narzędzia:

1 pług Macieja Marcinka za cenę 26 złr., 1 pług P. Fröhlicha za cenę 17 złr., 1 pług M. Hapki z Gródka za cenę 13 złr. i 1 płużek do okopywania Marcinka za cenę 10 złr.

Narzędzia te zostały przez Zarząd główny zakupione i rozlosowane pomiędzy Kółka rolnicze. Pług za 17 złr. dostał się kółku rolniczemu w Rychwałdzie, pług za 26 złr. Biale niżnej, pług za 13 złr. Kosinie i płużek za 10 złr. Kółku rolniczemu w Bieńczycach.

Prócz tego próbowała komisya amerykańską bronę sprężynową Umratha z Bubna i przekonała się, że działanie tej brony jest bardzo dobre, a szczególnie do wzruszania ziemi w głębokości od $1^1/_2$ do 3 cali.

Również komisya oglądnęła dokładnie i wypróbowała dwie sieczkarnie Antoniego Waligóry ze Starego Sącza i przyszła do przekonania, że sieczkarnie te mogą dobrze zastąpić u nas rozpowszechnione między włościanami sieczkarnie wyrobów obcych, tem więcej, że ceny ich są bardzo przystępne.

W końcu Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych", uwzględniając potrzebę dobrego i przystępnego w cenie młynka żarnka ręcznego do użytku włościan, uprosił L. Zieleniewskiego w Krakowie o ulepszenie takowego wystawionego na wystawie w Krakowie w roku zeszłym. P. Zieleniewski uwzględnił prośbę Zarządu głównego i nadesłał żarnek ręczny, który komisya zbadała i wypróbowała dokładnie i uznała, że jest ulepszony w porównaniu do pierwowzoru znanego z wystawy krakowskiej, potrzebuje jednak dalszych ulepszeń.

Przemyśl, dnia 31 czerwca 1888.

Referent komisyi sędziów *Prof. Tomasz Rylski.* *Prezes Towarz. Kółek rolniczych.* *Augustynowicz.*

Tuczenie karpi w Niższej Luzacyi.

Gdy przed kilkudziesięciu laty, przy złych drogach, dostawiano karpie z dalszych okolic do miast większych,

po 21 marek za cetnar, wówczas nie mogło być mowy o szczególnej intratności wielkich przestrzeni wód, które składają znaczną część Wyższej i Niższej Luzacyi.

Był to jednak zawsze dochód równie pewny w jesieni, jak latem dochód naprzód obliczony z owczarni. Jakkolwiek w wielu podobnych gospodarstwach stawowych stosowano od dawna system połączonej kultury rolnej i stawowej, to przecież, przy niskich cenach ryb, wielu właścicieli widziało się spowodowanych zaniechać całkiem tę ostatnią i użytkować przestrzenie stawów jako rolę.

Było to łatwem do przeprowadzenia, albowiem potrzebowano tylko niektóre z rowów odpływowych utrzymać otwarte, a odpadało kosztowne zawsze utrzymanie tam i szluz. Gdzie położenie powierzchni było dogodnem i gdzie zyskiwano pewną rentę z uprawy polnej, tam system taki pozostał; napotykamy też dotąd niemało pól nazywanych „Stawami“, które za pamięci naszej nigdy wodą pokryte nie były.

Lecz nie wszędzie rozważono wówczas dostatecznie, czy te przestrzenie opłacą takie stałe nakłady jako rola; są nawet wypadki, że niektórzy właściciele podobnych przestrzeni sprzedali prawo nawodnienia właścicielom młynów sąsiednich za 240 marek. Gdy przecież jakość zamienionego na rolę i łąkę areału stawowego nie była tego rodzaju, żeby opłacała dostatecznie koszta uprawy, właściciel młyna zaś nie myślał o oddaniu prawa nawodnienia nawet z wielkim zyskiem, wówczas właściciel dawnych stawów widział się zmuszonym sprowadzić wodę potrzebną do zasilania stawów z innego rewiru wodnego, przez założenie kanału, który około 9000 marek kosztował.

Później, w latach po r. 1850, podniosła się cena karpi do 27 marek. Zmiana ta, jakoteż zwiększony popyt, były zachętą dla właścicieli stawów, tak, że stało się potrzebą założyć tak zwaną „giełdę na karpie“ w Chociebużu (Kottbus), na którą corocznie w początkach września przyjeżdżali sprzedający i kupujący ryby, nietylko z okolic hodowlą ryb zajętych obu Luzacyj, lecz i z Saksonii i Szląska, jak niemniej kupcy z Lipska, Drezna, Berlina, Hamburga, Frankfurtu nad Odrą, Halli, i t. p.

Dopełniano tam tranzakcyj na tysiące cetnarów. Zjazdy te, w razach, w których kupujący ryby zmuszeni byli płacić ceny niezwykle wysokie, odbywały się z wielką wystawą.

Zaznaczyć wypada, że wskutek takiego stanu rzeczy, przestrzenie uposażone przez naturę, które jako rola nie przynosiły dostatecznej renty, zalane wodą i oględnie zagospodarowane, dawały dochody, o których przedtem nie myślano nigdy, i które zawsze z dochodami otrzymywanemi z lepszych pól ornych porównać się mogły.

Za dalekoby prowadziło i nie odpowiadałoby zadaniu niniejszej rozprawki rozwodzić się dłużej nad tematem gospodarstwa stawowego, dodać tylko wypada, że dla osiągnięcia racyonalnej hodowli karpi i dla odpowiedniego ich tuczenia, potrzeba wiele więcej warunków nad niezbędną przestrzeń i wodę. Nie mamy zamiaru pisać tu rozprawy: jak się hoduje ryby, lecz pragniemy objaśnić właścicieli stawów, którzy ryby tuczyć mogą, o rezultatach rocznych prób żywienia, które tu zastosowano na skromnej przestrzeni 12 morgów magdeb. stawów. Odsyłam w tej mierze interesowanych do małego podręcznika: „O żywieniu karpi“, napisanego przez administratora Kinze w Kreba, Górne Łużyce, który daje bardzo praktyczne rady.

Ponieważ karpie, podobnie jak każdy inny przedmiot, płacone są odpowiednio do dobroci, musi być staraniem hodowcy i producenta, dostawić na targ towar jak najlepszy. Karpie, ważące 25 sztuk 1 cetnar, płacone są 12—15 marek wyżej, aniżeli gdy ich idzie 60 sztuk na cetnar; a więc cetnar i cetnar w rybach to wielka różnica, pomimo, że przy drobnym towarze otrzymujemy ryb daleko więcej.

Istnieją różne czynniki umożliwiające wyhodowanie pięknych karpi i bez tuczu, te wszakże pomijamy, gdyż przy naszych doświadczeniach chodzi wyłącznie o możliwie najgorsze warunki do tuczenia karpi. Trzy stawy główne, do tuczenia karpi tu używane, mają spód murszaty i w rudę żelazną obfitujący piasek, są z trzech stron otoczone borem, woda wypływa z pasma pagórków piaszczystych, płynie potem kilka mil lasem, wskutek czego jest chłodną; murszaty ten piasek atoli wydaje tak bujną, dziką wegetacyę trzciny, że przestrzeń, która dla karpi do żerowania pozostaje, nietylko jest przez to zmniejszoną, lecz wyżywienie samo utrudnionem zostaje. Starano się o usunięcie tych niedogodności przez niszczenie trzciny i bagnowanie spodu, lecz dużo pracy i ubytek dochodu za trzcinę, spowodowały zaniechanie tego projektu.

Ponieważ obecnie produkta rolnicze nie płacą także, i przy tuczu bydła prawie żadnego nie ma zysku, jest przeto znaczną zachętą zarobek otrzymywany przy tuczeniu karpi, chociażby, jak zeszłej jesieni, ceny ich znacznie spadły.

Przy tuczeniu karpi można pominąć dawny system obsadzania stawów podług ich przestrzeni stałą ilością ryb, to jest, możemy obsadzać tak gęsto, jak to tylko jest możliwem, należy tylko obficie i często żywić. Ważnem jest atoli oznaczenie stosunku przyrostu ściśle podług wagi, a więc obsadzanie na wagę i przy wyłowieniu stawu w jesieni ważenie nietylko części ryb na próbę. Nie sprawi to zbyt wielkiego zachodu, jeżeli przy zapiskach mamy wagę i tarowane kosze.

Doświadczenia nasze odnoszą się do lat 1884 do 1887, lecz tylko dwa ostatnie lata głównie za normę służyć mogą, gdyż rezultaty ich ściśle były ważone. Próby tuczenia w r. 1886 czyniono z kukurydzą węgierską, w r. 1888 z żółtym łubinem.

W 1886 roku, 27 kwietnia, rozsadzono w trzech stawach przeznaczonych do obsadzenia trzyletnim narybkiem karpi, na przestrzeni 70 morgów magd. 21 cetnarów 4 funty = 1820 karpi.

Ilość kukurydzy, którą im w ciągu lata (tygodniowo 2 razy) zadawano, wynosiła 22 cetnary po cenie 6·15

marek za cetnar, razem 133 marki. Rezultat 24 października był następujący: zostało wyłowionych 1700 sztuk (strata 120 sztuk) wagi 36 cetnarów 22 funty, przyrost więc wynosi 15 cetnarów 19 funtów, nie rachując ubytku 120 szt. Waga karpi: 49 sztuk na cetnar; był to więc postęp znaczny, gdyż w latach poprzednich, przy równem obsadzeniu na morgu rybami tegoż wieku (około 30 szt.) nie osiągano nigdy większych ryb jak 55—65 na cetnar, co odpowiada zyskanemu przyrostowi 36 cetnarów 23 ft., 29 cetnarów 40 funtów, a więc plus 6 cetn. 83 funtów, albo cetnar po 51 marek = 348·33 marki; z tego strącić trzeba 22 cetnary kukurydzy po 6·15 mar. 132·30 marek, a więc plus wynosi 216·03 marki, co uczyni (na 70 morgach) 3 marki z morga netto.

Wypadek taki, jakkolwiek nieświetny, przecież oparty na cyfrach pewnych, zachęcił mnie w r. 1887 do mocniejszego paszenia łubinem własnym. Mając ujemne doświadczenia co do tego, raz wychwalanego, drugi raz pogardzanego produktu, przedsięwziąłem, co jest przy kukurydzy zbytecznem, 48godzinne moczenie, tak, że codziennie odmieniano łubinowi dwa razy wodę, i odpowiednio temu trzy razy tygodniowo zadawano łubin rybom. Broszura Kinze'go radzi urządzać dużo miejsc karmienia, co także zalecić można. Karpie jedzą łubin chętnie i przyzwyczajają się zarówno do miejsc, w których żerują, jak i czasu zadawania im karmy.

Długoletnie doświadczenie nauczyło, że stawy używane do chowu i tuczenia dobrze na zimę trzymać suche, jakoteż nie obsadzać ich za rychło, mianowicie stawy odrostowe, i dlatego w r. 1887 trzy te stawy zostały obsadzone dopiero 23 kwietnia. Rozsadziłem w nich 2672 ryb = 22 cetnary, szło więc na cetnar około 121 sztuk. Spotrzebowałem 36 cetnarów łubinu. Wyłowiono 11 listopada 2449 karpi z wagą 42 cetn. 73 funtów, a więc z ubytkiem 223 sztuk, lecz z przyborem co do wagi 20 cetnarów 83 funtów. Rezultat podobny, przy tak mocnem obsadzeniu (38 sztuk na morg magd.), przemawiałby dostatecznie na korzyść intratności paszenia, lecz staje się to jeszcze widoczniejszem, gdy uwzględnimy dawniejsze stosunki. Ta sama liczba ryb wydałaby poprzednio rezultat wagi 32 cetn., a więc plus 10 cetn. 83 ft., czyli, po 50 marek za cetnar, 541·50 marek. Od czego odejmując 36 cetn. łubinu po 5 m. = 180 marek, wypadnie 361·50 przewyżki. Dla zobrazowania tutejszych miejscowych stosunków, wspomnieć jeszcze trzeba, że dochód ze ściółki i trzciny w r. 1886, na blisko 120 morgach stawów, wynosił 1634·70 marek, dochód za ryby 1741·10 m., razem 3375·80 m., do czego jeszcze przychodzi wartość narybku, rozsadzonego w roku następnym.

Rezultat gospodarstwa stawowego za r. 1887 był dlatego nie tyle pomyślnym, że przy dobrym sprzęcie słomy, ściółka przyniosła tylko 1065 m., a cały dochód z ryb, ściółki i trzciny wyniósł zaledwie 2808 m. Dochód ten przecież na przestrzeni 120 morgów magdeburskich stanowi zawsze jeszcze 23·40 marek z morga.

Kto zaś z gospodarstwem stawowem jest obznajmionym, wie zapewne, że wydatki same w sobie, pominąwszy tamy i upusty, nie są tak znaczne, i że dochód czysty powiększyć się daje przez energiczne paszenie karpi, co mianowicie właścicielom dóbr nieszczególnie pod względem intratności gleby wyposażonym, a posiadającym stawy, zalecić można.

Odbyta zeszłej jesieni giełda na karpie w Chociebużu nie była wprawdzie zachęcającą dla producentów karpi, lecz nawet przy cenie 50 mar. za cetnar powinno się lepiej zawsze opłacać używanie łubinu do tuczenia karpi, niż owiec.

A więc, kto ma wodę, w której ryby żyć mogą, niech nietylko obsadzi je rybami, lecz niech je żywi, jak każde inne stworzenie, które trzyma na pastwisku lub w stajni.

W końcu zamiast wskazówek od siebie, wolę przytoczyć następujący urywek z Nr. 4 niemieckiego pisma „Landwirth", traktujący o żywieniu karpi.

„Do paszenia 2 i 3letnich karpi, trzymanych w stawach odrostowych i głównych, używa się w wielu racyonalnych gospodarstwach stawowych łubinu, kukurudzy, kartofli, kasztanów, słodzin, kiełków słodowych, grochu i ospy pszennej.

Wybiera się te produkty, które w odnośnej okolicy w większej ilości się znajdują, i które z uwzględnieniem wartości pożywnej, jakoteż cen targowych, najkorzystniejsze zużytkowanie zapowiadają.

Co do łubinu, to trzeba go wieczorem wsypać w parownik i nalać następnie zimną wodą, do odgoryczania. Następnego rana odlewa się wodę do czysta, dolewa wody świeżej i gotuje łubin parą. Odnośne wszakże próby wykazały, że karpie jedzą chętnie łubin, nawet nieodgoryczony. Kukurydzę daje się bez wszelkiego przysposobienia. Kartofle należy poprzednio uparować i tłuczkiem rozmiażdżyć. Nie należy przecież kartofli rozcierać na miazgę. Kasztany gotuje się i następnie rozmiażdża śrótownikiem od makuchów, ponieważ są trudniejsze do roztarcia niż kartofle.

Karpie paszone kasztanami stają się szczególniej tłuste i ciężkie. Grochu nie potrzeba moczyć dłużej jak przez dwie godziny przed zadaniem. Kiełki słodowe i ospę pszenną zwilża się mocno i potem ostrożnie zanurza w wodę w miejscach przeznaczonych do żerowania.

Pasie się karpie w czasie od połowy kwietnia do końca września 2 razy tygodniowo. Na żerowiska wybiera się miejsca słabiej zarośnięte trawą i trzciną. W tych miejscach przebywają ryby częściej, niż na zupełnie niezarosłych. Żerowiska nie powinny mieć wiele więcej nad 60 centymetrów wody. Należy unikać obierania żerowiska u brzegów samych stawu, ponieważ ułatwia to kradzież ryb nocną.

Pojedyncze racye oznaczyć może ten tylko, który ma powierzone regularne paszenie, ponieważ decyduje tu i ilość pokarmu, który staw produkuje. Stawy ze spodem

piaszczystym mniej dają paszy niż ze spodem gliniastym. Należy uważać, czy karpie paszę podaną całkiem wyjadają, i czy nie zostawiają z niej wiele na spodzie i podług tego stosować następne racye paszenia." *A. B.*

(*Z „Gazety Rolniczej"*.)

OGRODNICTWO KRAJOBRAZOWE (PEJZAŻOWE).

IV.

(Ciąg dalszy).

Pierwotnie przez prawdziwego artystę założyciela wybornie zarysowany, z umiejętnem wyzyskiwaniem gotowego starego materyału (starych drzew), ogród ten nabył wkrótce wielkiego zasłużonego rozgłosu w okolicy, i tym rozgłosem też jakiś czas (pomimo pieszczotliwej owej gospodarki) jeszcze się cieszył, aż został taką karykaturą, że i profani nie mogli nie dopatrzeć rażących jego wad. Zrozumieli to nakoniec (jako tako) i sami właściciele, a wyjeżdżając pewnego razu na kilka miesięcy zagranicę, (*„ayant pris leur courage à deux mains"*), zgodzili się na owo straszne słowo: „r ą b a ć !", z tem jednak bardzo wyraźnem zastrzeżeniem: „Byle nie z a n a d t o! Byle nie z a n a d t o!"

Znaczenie tej restrykcyi było: ażeby ucinać tylko same „k o n i u s z k i" tych gałęzi, które wolnego przejścia po drogach nie dozwalały, i tych, których końce na gazonach leżąc, przy najmniejszem powiewie owe gazony nibyto „zamiatały", nibyto „wycierały".

Właściciele wyjechali, i „plenipotent executor" rozpoczął reformatorskie swe operacye, zaczynając od „koniuszków" gałęzi (tak, jak mu polecono), przechodząc zwolna do c a ł y c h gałęzi cieńszych, a następnie i do grubszych, aż nakoniec *(l'appetit vient en mangeant)* powstała w nim zuchwała myśl: „rehabilitowania" całego parku (o tyle o ile), to jest: odkrywając pozarastałe perspektywy i doprowadzając (właściwie „zbliżając") klomby do należytej formy, ma się rozumieć; o i l e takie „zbliżenie" było m o ż l i w e m w parku, który n i g d y trzebieży nie doświadczył.

Już na gałęziach tylko skończyć się nie mogło i niejedno okazałe duże drzewo padło pod nielitościwą siekierą. Trzebieży w ł a ś c i w e j nie przeprowadzono, gdyż pora już dawno minęła, jednak wywieziono narąbanego grubszego i cieńszego drzewa około 140 do 160 fur, pomimo iż rzeczywiście tylko „minimum" wyrąbano, co się wyrąbać należało.

Z karykatury poprzedniej wyrósł znów „ogród" (właściwie „osnowa" ogrodu); nie taki wprawdzie ogród jakim być powinien i jakim mógł być, gdyby „siekiery" z tego raju nie wypędzono, ale przynajmniej nie przedstawiał już owego rażącego, „desperackiego" widoku, a można było mieć nadzieję, że po upływie lat kilku klomby się wypełnią i zaokrąglą, ma się rozumieć, nie wypuszczając z ręki: noża, piłki i siekiery.

Po powrocie właścicieli było na wstępie trochę żalu i desperacyi, nie tyle z powodu niespodziewanej reformy (która nadto widocznie wskrzesiła pierwotne zarysy (kontury) parku, by mogła być nieuznaną, ile, że powstało w klombach pojedynczych kilka mniejszych i większych luk, nieuniknionych skutkach przerąbywania po 30 kilku letniej „abstynencyi" od siekiery. Dotąd bowiem nie odkryto jeszcze sposobu, by „przy ścinaniu samego drzewa, módz zachować jedną lub drugą jego gałęź". Chcąc nie chcąc musimy więc tu postąpić w duchu „Verriny" (w tragedyi Fiesco, Schillera): *„Wenn der Purpur fällt, muss auch der Herzog nach!"*

Jeden jednak błąd nie dał się już naprawić, to jest: zbyteczna wysokość drzew składających klomby, wynik niedokonanej w p o r ę trzebieży, skutkiem czego drzewa zanadto w górę wystrzeliły.

Niektóre gazony same z siebie zwolna się poprawiły, ponieważ słońce, deszcz i rosa, teraz znacznie więcej przystępu zyskały, inne jednak tak były zniszczone, że skończyło się na przekopaniu i zasiewaniu na nowo.

W całej reorganizacyi, główną wprawdzie, lecz n i e w y ł ą c z n ą rolę, odgrywała siekiera. Nie „wyłączną", bo krzaki obwódkowe potrzebowały przesadzenia, a nawet dosadzenia, gdyż niepodobna było nie r o z s z e r z y ć nieco klombów w ogrodzie n i g d y nie trzebionym, chyba dodając do owych 150 fur zrąbanych drzew i gałęzi jeszcze drugie 300 lub 400 fur! co jednak także nie nadałoby jeszcze klombom „w ł a ś c i w e j" formy, gdyż nie można było „dosadzić" do pozostałych środkowych (skutkiem gęstwiny „wystrzelałych") drzew, w proporcyi właściwej „s t o p n i o w a n e j", bo jakże „dosadzić" do 30 kilku metrowych drzew tak, by zachować owe „stopniowanie"? *„Ah! troppo tardi"!*

Jednem słowem: na „radykalną" poprawę było już za późno, i trzeba było poprzestać na łataniu i sztukowaniu, gdyż to, co p r z e d 30 kilku latami należało zrobić, a czego wtedy nie zrobiono, tego p o u p ł y w i e tych lat już się wykonać nie dało.

„Was du von der Minute ausgeschlagen,
„Bringt keine Ewigkeit zurück"!

Od tej pory upłynęło lat mniej więcej 15; wszystkie fatalne owe luki w klombach wypełniły się, klomby zaokrąglone, perspektywy otwarte, jednem słowem, ogród znów stał się „ogrodem", chociaż klomby prawidłowo-klasycznej formy i dotąd nie mają, i nigdy jej mieć już nie mogą.

Dodajmy tylko, że i przez owe 15 lat, siekiera od czasu do czasu się odzywała, i nadal też milczeć nie będzie, bowiem o ile r y d e l jest podstawą „zakładania" ogrodów, o tyle s i e k i e r a stanowi podstawę dalszego „utrzymywania" parków. *Ogrodnik wołyński.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Szkoła chmielarska w Staremsiole.

Szkoła chmielarska założona w Srodopolcach, przeniesioną została w tym roku do Staregosioła w powiecie bobreckim i otwartą dnia 8 kwietnia 1888. JE. hr. Alfred Potocki dał szkole nietylko pomieszczenie, ale też dozwolił uczniom odbywać praktykę w chmielarniach doń należących.

Na dniu 16 czerwca b. r. udało się dwóch członków kuratoryi, pp. Józef Gizowski i Władysław Tyniecki z p. sekretarzem Grelińskim do Staregosioła w celu zlustrowania szkoły. Delegaci znaleźli wszystko w stanie zupełnie zadawalniającym.

Szkoła pomieszczoną jest na pierwszem piętrze jednej z baszt starego zamku w Staremsiole, o kilkaset kroków od stacyi kolei żelaznej i od chmielarni. W baszcie tej zajmują sypialnie uczniów 2 pokoje, jeden zaś przeznaczony jest do nauki teoretycznej, dawanej zresztą częściowo w miejscowej szkole ludowej. W tym samym pokoju, służącym też poniekąd za kancelaryę, znajdują się środki naukowe i modele, które z wystawy krakowskiej nadeszły w takim stanie, że potrzeba je odrestaurować. Odnosi się to głównie do modelów chmielarni drutowych, których odrestaurowanie bardzo wiele czasu zajmie.

Uczniów jest ośmiu, z których jest sześciu nowo przyjętych, dwóch zaś było już w roku przeszłym w szkole środopoleckiej, ale potrzebując dopełnienia nauki, przybyli jeszcze na ten kurs do Staregosioła.

Wobec kuratorów i z ich udziałem odbył się niejako egzamin uczniów z tego co się dotąd nauczyli o chmielarstwie, przyczem okazało się, że nauka teoretyczna dawana przez dyrektora szkoły p. Bischofa przyjęła się i poparta praktyczną p. Smalawskiego, bezpośredniego kierownika szkoły, wyda niezawodnie znakomite owoce.

Uczniowie w szkole będący, to materyał nadzwyczaj surowy, inny zresztą być nie może. Tych ludzi trzeba nauczyć myśleć, nauka teoretyczna musi więc być bardzo oględnie i małemi dozami dawaną, jeżeli nie ma się stać bezcelową, a nawet poniekąd szkodliwą. Z odpowiedzi dawanych przez uczniów rozważnie i trafnie, o ile to po tak krótkiej nauce możliwe, można sądzić, że p. Bischof obrał właściwą drogę przy nauczaniu. Takie same odpowiedzi dawali następnie uczniowie w chmielarni, gdy się którego z nich pytano o dokonane wiosenne roboty, którym się nietylko przypatrywali, nietylko je sami własnoręcznie wykonywali, ale które im oprócz tego p. Smalawski zrozumiale objaśnił.

Miejsce na szkołę chmielarską znakomicie wybrane. Ogromna chmielarnia, będąca od czasu swego powstania przed kilkunastu latami, pod kierownictwem p. Smalawskiego, produkuje chmiel, mający ustaloną reputacyę; prowadzoną też jest znakomicie.

Chmielarnia założoną jest na nizinie, która dawniej była może stawem albo jeziorzyskiem; na każdy sposób gleba jest pochodzenia bagnowego, na co wskazuje już wielka ilość żelaza w niej zawartego i podglebie zdaje się nieprzepuszczalne. Do niekorzystności położenia należy i to, że prawie środkiem chmielarni przepływa potok z dosyć słabym spadem, utrzymujący niedaleko od powierzchni glebę bardzo wilgotno i czemu zaradzić starał się kierownik urządzaniem drenowych ścieków. Zdawałoby się, że także żyzność gleby jest za wielką, liście bowiem na głównych wiciach są tam często prawdziwie ogromne. Pomimo tego wszystkiego uprawa i prowadzenie chmielu są tak znakomite i wybór sadzonek tak staranny, że produkt prawie nigdy nie bywa przerosły, a chociaż szyszka, która czasem jest i dłuższą, to nie traci na jakości. Wskutek owego starannego doboru sadzonek chmiel tutejszy nie wyradza się i zachowuje zalety czerwonego zateckiego chmielu (Saazer Rothhopfen), od którego pochodzi starosielska chmielarnia.

Chmiel prowadzony jest na tykach i część na drutach. Tyki są miernej wysokości z drzewa szpilkowego i liściowego. Pierwsze tyki bardzo proste i starannie dobierane, są sprowadzone, gdy drugie, otrzymane z własnych liściowych lasów przy późniejszych trzebieżach, są mniej lub więcej pogięte. Zatyczona niemi chmielarnia nie wygląda ozdobnie, ale produkt taki sam jak na prostych tykach, a kapitał odrazu na tyki wyłożony jest stosunkowo bardzo mały; zarzut najważniejszy, że tyki z drzew liściowych trwają bardzo krótko, gdy tyki z drzewa szpilkowego trwać mogą 8 do 10 lat. Gdyby tak istotnie było, natenczas po dokładnem obliczeniu może pokazałoby się, że lepiej tyki szpilkowe używać, bo są nietylko ozdobniejsze, ale nie trzeba co drugi lub 3 rok myśleć o dopełnianiu tyk.

Jedna część drutowej chmielarni jest nieco wysoko (2—3 m.) założona z uwagi, że system drutowy zaciągano na starszym, dotąd na tykach prowadzonym chmielu. Nowsze partye, na młodym chmielu razem z plantacyą wykonane, są niskie. Jak na jednych, tak na drugich chmiel znakomicie rozwinięty.

Chmielarni starosielskiej dodaje wartości naukowej jeszcze jedna okoliczność, że tam wykonywane bywają staranne próby uprawy i nawożenia.

Właśnie w toku jest próba uprawy chmielu bez znanego kastrowania, czyli uprawa metodą Hermana. Próba idzie już rok trzeci; chmiel nie był ani razu kastrowany, tylko zbyteczne wici zostają odcinane. Doświadczenie dwuletnie nie wykazało zniżenia jakości chmielu, ale już tego roku kto wie, czy to nie nastąpi, bo rozwój wici i liści jest istotnie olbrzymi.

Z nawozu używane są na próbę: saletra chilijska, fosforany, sole amonowe i mączka kostna. Wyniki będą jeszcze ogłoszone.

Wśród chmielarni wznosi się kilkupiętrowa drewniana suszarnia, gdzie tylko umiejętnie kierowanymi przeciągami, bez użycia sztucznego ciepła, chmiel na ramach płóciennych, bardzo gęsto nad sobą leżących, wysycha bardzo

prędko. Przeciągi tworzą przez otwieranie wentylów, będących niczem innem jak tylko deskami suszarni podobnie jak inne deski ściany suszarni tworzącemi, dopóki są nie odchylone. Gdy potrzeba przeciągu, wtedy odchyla się częściowo lub całkowicie większą lub mniejszą ilość desek, przedstawiających się teraz jakby okiennice pionowych, bardzo długich, a bardzo wąskich okien, rozumie się bez ram i szyb. Światło otrzymuje suszarnia przez okno oszklone.

Zwiedziwszy wszystko wynieśli delegaci to przekonanie, że nauka chmielarstwa w dobre oddana ręce i młodzież ucząca się w Staremsiole nietylko nauczy się chmielarstwa, ale także punktualności i pracowitości, mając przed oczyma tak dobry wzór, jak tamtejsze całe gospodarstwo.

(Z „Rolnika“)

Szkoła rolnicza w Kobiernicach.

Kęty, 5 lipca 1888.

W bieżącym tygodniu odbył się w sąsiedniej niższej szkole rolniczej w Kobiernicach egzamin doroczny pod przewodnictwem delegata Wydziału krajowego p. Wł. Struszkiewicza, prezesa kuratoryi szkoły p. Hermana Czecza i członków tejże pp. St. Kluckiego i A. Wrotnowskiego.

Egzamin dowiódł, że młoda ta szkoła, bo ledwie dwa lata istniejąca, dzięki energicznemu a ojcowskiemu kierownictwu dyrektora p. M. Wojciechowskiego i usiłowaniom nauczycieli, bardzo dobrze zdołała się rozwinąć i odpowiada zadaniu, uczniowie bowiem nietylko umieli doskonale teoryę wyuczoną z wykładów w klasie, ale nadto okazali w praktyce, iż ją rozumieją i potrafią stosowny zrobić użytek w przyszłości.

Szkoła podzielona na dwa lata nauki posiada 23 uczniów, po połowie na każdym roku; są to przeważnie synowie włościańscy, acz nie brak i mieszczan. Obecnie 12 z nich otrzymało świadectwo ukończenia szkoły; miłe robią wrażenie ci niedawno jeszcze nieokrzesani, brudni i źle wyglądający chłopcy, przemienieni w porządnych młodzieńców o zdrowej cerze, wesołem obliczu i rozumnym wyrazie twarzy — sympatyczni jednem słowem i rokujący nadzieję, iż będą chlubą zakładu. Wszyscy wskutek troskliwości dyrektora mają już umieszczenie, co zarazem dowodzi, jak chętnie są poszukiwani wychowańcy szkoły kobiernickiej. Kilkoletnia praktyka doda im brakującego dziś doświadczenia i powagi, i czy to jako gospodarze folwarczni lub pisarze, czy wreszcie jako samoistni rolnicy potrafią sobie z łatwością poradzić i okażą wyższość zawodowego wykształcenia, które dziś jeszcze często uważane jest dla rolnika jako zbyteczne.

Szkoła kobiernicka, czwarta w swoim rodzaju w Galicyi, powstała za inicyatywą p. Hermana Czecza; on to ofiarując na lat 20 swój dwór i ogród w Kobiernicach, dał początek do tego pożytecznego zakładu, który później kraj i rząd wziął na fundusz publiczny. Szkoła ta, jako zakład głównie mający na celu wykształcenie samodzielnych gospodarzy wiejskich, ma tutaj i wielkie zadanie narodowe, bo kresy nasze coraz bardziej zalewa zachłanny żywioł germański; potrzebują one pewnie równie gorącej akcyi odpornej, jak zabór pruski — a w spisie uczniów znajdujemy przeważnie nazwiska włościan okolicznych.

Szczęść Boże tym młodzieńcom, opuszczającym zakład kobiernicki w tej chwili, a oby nie zapomnieli, iż czerpiąc naukę z majątku krajowego, winni pracą odsłużyć mu ten nakład: jako gorliwi rolnicy podnieść dobrobyt ziemi ojczystej, a jako prawi obywatele, wznieść wysoko godność narodową! *(Z „N. Reformy“.)*

ROZMAITOŚCI.

W krajowej niższej szkole w Kobiernicach zakończono rok szkolny egzaminem głównym, który się odbył w dniu 2m i 3m lipca b. r. w obecności pp. ks. Józefa Woźniaka, dzieka w Grojcu, jako komisarza biskupiego do nauki religii, Władysława Struszkiewicza, wiceprezesa Tow. roln. krak., posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, jako delegata Wydziału krajowego, Antoniego Wrotnowskiego posła na Sejm krajowy, członka i delegata Kuratoryi szkoły, Stanisława Kluckiego, posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, członka Kuratoryi, dr. Hermana Czecza, współzałożyciela szkoły i prezesa Kuratoryi tejże i innych gości ze sąsiedztwa, którym rozwój szkoły i rolnictwa w ogólności leży na sercu. Z 11tu uczniów, którzy ukończyli drugi rok nauki i za dojrzałych uznanymi zostali, część udała się na gospodarstwa rodzicielskie, część zaś wstąpiła w służbę w większych majątkach ziemskich, tak, że wszyscy od chwili opuszczenia zakładu mają byt zabezpieczony.

Zgłoszenia się nowych uczniów przyjmuje Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach, ost. p. Kozy (powiat Biała) do 15 sierpnia b. r. i zawiadamia interesowanych, że uczeń mający chęć wstąpienia do wspomnionej szkoły winien wykazać, że ukończył najmniej 16 rok życia, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową; wreszcie przedłożyć świadectwo moralności i zdrowia.

Opłata roczna za całkowite utrzymanie w zakładzie przez 1 rok wynosi 150 złr.

Synowie ubogich rodziców, którzy w ciągu swego pobytu w szkole wykażą się wzorową pilnością i chwalebnem zachowaniem się, jakoteż bardzo dobrym postępem w naukach będą mogli być utrzymani kosztem funduszu krajowego. Podania w tym kierunku należy wnosić do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie za pośrednictwem Dyrekcyi krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Siew żyta po kartoflach. Dla wszystkich rolników a szczególniej dla tych, którzy mają lekkie grunta, ważnem jest bardzo pytanie: w jaki sposób należy uprawiać żyto

po kartoflach? bo dotychczasowe próby, nie wielkie dały rezultaty. Zasiewanie kartofliska jarem zbożem z przymieszką rozmaitych traw, nie przedstawia korzyści pewnych, gdyż w latach mokrych i jeden i drugi plon często zawodzi, wskazanie więc sposobu korzystniejszej uprawy żyta jest podwójnie ważnem dla gospodarzy, gdyż żyto nietylko nie wyklucza uprawy traw, ale jest zarazem ochroną i zabezpieczeniem dla nich. Najodpowiedniejszym i w kilku miejscowościach wypróbowanym już środkiem, okazało się zasiewanie w kartoflach po powtórnym wprzód okopaniu ich, łubinu jako pognoju pod przyszły siew żyta. Rzędy kartoflowe powinny być tak prowadzone, ażeby siew rzędowy łubinu przypadał w sam środek bruzdy, t. j. jeśli siewnik Siederslebena mający 9 stóp i 4 cale ustawionym będzie na 6 rzędach kartofli, to rzędy łubinu powstaną po obu stronach kółek siewnika, i tym sposobem utworzy się w tych 6 rzędach kartofli 5 przestrzeni czyli pólek łubinu mających po $22^2/_5$ cali = 112 cal. Przy nawracaniu siewnika nie wchodzą koła powtórnie na rząd ostatni, tylko na bruzdę następującą, a rzędy łubinu, prowadzone przez bruzdy, mogą być dostatecznie pokryte, gdyż siewnik porusza i rosypuje na nie ziemię z rzędów kartoflowych. Robota ta, wymaga wprawdzie starania i uwagi, ale daje się łatwo i dokładnie przeprowadzić. Łubin w ziemi spulchnionej, wschodzi szybko i rozwija się dostatecznie, a gdy łodygi kartoflowe usychać zaczynają, rozrasta się i krzewi bez przeszkody. Kartofle, mając więcej wilgoci przez zacienianie ziemi łubinem, zyskują jeszcze na tej uprawie, a gdy czas kopania nadchodzi, łubin jest już właśnie w tem stadium, w którem na pognój użytym być powinien. Po wykopaniu kartofli, pole przeorywa się i zostawia czas jakiś w spokoju, a koło 1 października zasiewa się na niem żyto. Ziemia niewypalona promieniami słońca i zasilona pognojem łubinu, zawierać będzie daleko więcej części pożywnych, a gospodarz nie poniósłszy znacznego kosztu (przy nader niskich cenach łubinu) uprawi pole i uzyska lepszy plon żyta.

Oznajmienia.

L. 24.101.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs w celu obsadzenia posady nauczyciela zwyczajnego przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie do wykładu chemii, technologii chemicznej i mineralogii.

Z posadą tą połączona jest, oprócz wolnego pomieszkania, płaca roczna w kwocie 1100 złr, dodatek aktywalny w kwocie 140 złr. i dodatek pięcioletni w kwocie 200 złr. w. a.

Nauczyciele zwyczajni szkoły Czernichowskiej są urzędnikami krajowymi i jako tacy mają prawa i obowiązki określone ustanową służby krajowej z dnia 23 marca 1866, o ile takowa do nich może być zastosowaną. Szczegółowe określenia praw i obowiązków nauczyciela mieszczą w sobie regulamina szkoły.

Chcący się ubiegać o posadę powyższą winni wykazać dokładną znajomość języka polskiego, a nadto przedłożyć Wydziałowi krajowemu:

1. metrykę urodzenia;
2. krótki życiorys;
3. świadectwo udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują.

Podania wnieść należy do Wydziału krajowego najdalej do 15 lipca r. b., posada zaś obsadzoną będzie z dniem 1 września r. b.

We Lwowie, dnia 13 czerwca 1888. (3-3)

Z c. k. Namiestnictwa.

L. 37.645.

OKÓLNIK
do wszystkich PP. c. k. Starostów i PP. Prezydentów miast Lwowa i Krakowa.

Z powodu stwierdzenia zarazy pyskowej i racicowej u bydła w Staremsiole w powiecie bobreckim, zabrania się ładowania i wyładowania przeżuwaczów i świń na stacyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiej w Staremsiole.

Lwów, dnia 30 czerwca 1888.

Wiadomości handlowe.

Kraków 10/7. Za 100 klg. Pszenica biała od 7·— do 7·75; banatka od 7·— do 7·60; czerwona od 7·— do 7·65 Żyto od 5·— do 5·70. Jęczmień od 5·25. do 6·—. Owies od 4·85 do 5·50. Wyka od —·— do —·—. Groch od 7·— do 9·—. Fasola od 7.— do 10·—. Rzepak zim. od 10·25. do 10·50 Koniczyna czerwona od —·— do —·—; biała od —·— do —·— szwedzka od —·— do —·— Tatarka od 6·60, do 7·50. Proso od 5·50 do 6·50 Jagły od 11·— do 14·—. Siano od 1·80. do 2·30; Słoma 1·70 do 2·10 Ziemniaki od 1·80 do 2·—. za 1 hktl. Spirytus z opłatą na 95° Tral. hektoliter złr 56·—. Okowita z opłatą na hektoliter 80° Tral. złr 53·—. Masło za 1 klg. ·70 do ·80.

Tarnów 6/7 Za 100 klg. Pszenica od ·—. do 7·25 Żyto od —·— do 5·30 Jęczmień od ·— do 6·20. Owies od ·— do 5·10. Groch od —·— do 7·50. Bób od —·— do 5·30. Tatarka od —·— do 6·40. Proso od —·— do 5·80 Kukurudza od —·— do 7·—. Ziemniaki od ·— do 2·20. Rzepak od 10·— do —·—. Koniczyna od —·— do 26·— Siano od ·—. do 1·80 Siano z koniczyny od —·— do 2·30 Słoma od ·— do 1·50. Okowita za 1 litr —·48 Masło za 1 klg. od —·— do —·64.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.